

**Maciej Barden, Andrzej Michałowski, Stefan Wiernowolski, Joanna Ziemińska-Kurek, *Alchemia przestrzeni. Jeden dzień patrzenia na Sulęcín*, PHU Kacper, Sulęcín 2004, 120 s.**

Zawsze ciekawiły mnie eksperymenty. Pozwalają one przenieść w sferę praxis pewne wyobrażenia lub teoretyczne modele. Wprowadzają twórczy niepokój i ekscytację. Uczą też pokory wobec nieprzewidywalności świata. Myślę, że te odczucia towarzyszyły autorom przy tworzeniu *Alchemii przestrzeni*<sup>1</sup>...

Zrywam się z wersalki. – Cholera – myślę sobie – zasnę. Umówieni byliśmy na 5.30. Podnoszę słuchawkę i słyszę głos Joanny. – My już czekamy.  
Maciej Barden

Dopiero niedawno trafiłam na tę książkę. Została ona wydana 12 lat temu w Sulęcínie. Przyznam, że nigdy nie byłam w tym niewielkim mieście położonym niedaleko Gorzowa Wielkopolskiego. Pociągi tam nie dojeżdżają, więc sulęcínski obszar jest dla mnie przykładem pewnej lubuskiej egzotyki. Egzotyki, przez którą rozumieć by można zwyczajność skondensowaną do tego stopnia, że posiada cechy realizmu magicznego. Wyprawa – to słowo wydaje się zarezerwowane dla dalekiej i długotrwałej podróży, np. dookoła świata czy na szczyt Himalajów. Wymaga to pracy nad kondycją, przygotowań sprzętu, dokładnej analizy mapy, a w kręgach bardziej snobistycznych – *coachingu*. Z wyprawy nie wraca się już takim samym człowiekiem. To droga przemiana. I okazuje się, że nie jest konieczne, aby wędrowka wiodła wyznaczonymi szlakami setki kilometrów od własnego domu. Można zorganizować wyprawę do miasta, w którym żyje się od 55 lat. Inicjatorem takiego przedsięwzięcia był Stefan Wiernowolski, sulęcínski fotografik. Wraz z trzema osobami (Maciejem Bardenem, Andrzejem Michałowskim i Joanną Ziemińską-Kurek) podjął się odczytania miasta, jego formy i treści. Wybrali zwyczajny jesienny dzień: poniedziałek 14 października 2002 roku, przypadały wtedy imieniny Bernarda i Liwii. Dwa lata później powstał album upamiętniający to zdarzenie.

*Alchemia przestrzeni*

– tak nazwali swoje (nie)zwykłe odkrycia.

Jednym z założeń takiego eksperymentu jest, jak się wydaje, traktowanie przestrzeni nie jako czegoś abstrakcyjnego, jako pustki, w której są umieszczone obiekty, domy, lasy. Przestrzeń to obszar życia, działania, doświadczania, a jej głównym komponentem jest treść duchowa (świat i egzystencja wzajemnie się konstytuują). Bliskie jest to koncepcji Martina Heideggera i jego formule bycia-w-świecie.

W jaki sposób grupa czterech osób podeszła do wspólnego zadania? Każdy z uczestników wyprawy to inny człowiek, różni ich wiek, doświadczenie, temperament i sposób wyrażania świata. Swoje relacje z podróży, której celem było – jak pisze Ziemińska-Kurek – dotrzeć do

samego siebie<sup>2</sup>, określają odmiennie. I tak Stefan stworzył „portret”, Maciek – „dokument”, Andrzej – postanowił „wyrzucić”, a Joanna – dokonać „próby sensu”. Powstała spójna i uzupełniająca się całość. Refleksje metafizyczne przeplatane zostały obrazami bezpośrednich doznań miejsc. Podróżowali wspólnie. Ciekawa jestem, jaki kształt miałby ów album, gdyby rozdzielili się na samym początku, gdyby każdy z nich miał w ręku aparat (pędzel? ołówek?) i szedł własną ścieżką.

Na pierwszym planie są bardzo dobre zdjęcia. Zbliżenia na wymyki rzeczywistości, na ludzkie twarze w stolarni przy placu Czarnieckiego, na piekarzy, którzy przed świtem wyjeżdżają z piekarni, na stare schody czy kolejowe tory. Nie jest to typowy album miasta, bo taki, o którym myślę, musiałby uwiecznić tylko najcenniejsze i najokazalsze widoki, a nie marginalne uliczki, odrapane ściany, miejsca tabu. Wiernowolski patrzy na stary sklep czy bałagan na podwórku jak na pejzaż. Podziwia go takim, jaki jest, bo absurdem byłoby mieć pretensje do drzew, że są za mało zielone, dlatego od starego roweru nie wymaga się, aby był najnowszym modelem. Sulęciński fotografik widzi w miejscu wartość estetyczną, którą chce zrozumieć. Jest miejskim hermeneutą i autorem niejednego już albumu na temat obszaru sulęcińskiego.

Część Według Maćka jest najbardziej rozbudowana narracyjnie. Na jej podstawie można dowiedzieć się najwięcej o tej „pielgrzymce” oraz doświadczyć szybkiego jej tempa. Barden dokumentuje wycieczkę za pomocą prozy poetyckiej. Część Według Andrzeja jest introwertyczna i jednocześnie oniryczna. Michałowski dokonuje przekształceń, opowiada kolorami i cieniami – jest to swoista medytacja. Stara się nie zaburzyć ciszy słowami. Z kolei Według Joanny jest bardzo poetyckie. Ziemińska-Kurek rozpoczyna swoje filozoficzne rozważania od stwierdzenia:

Jeśli chce się zobaczyć jakieś miejsce, trzeba z niego najpierw wyjechać. [...] Uzyskany w ten sposób dystans jest kluczem. Do czego? Tego nie wie się na początku. I ta Tajemnica staje się bodźcem do odbycia podróży [...] Związani ze sobą złudną nadzieją, jaka odwiecznie towarzyszy podróżnikom, że u kresu podróży odnajdziemy tę zaledwie przeczuwaną, upragnioną prawdę<sup>3</sup>.

Poetka wychodzi od próby zdefiniowania pojęć najprostszych: czasu, przestrzeni, rzeczy. Stara się pokazać uniwersalny wymiar tych czterech dróg rozumienia Sulęcina. Jako jedyna powraca do przeszłości miejsca; dokonuje w swojej części przekładu intersemiotycznego, opisując niemiecką fotografię miasta. Zamiłowanie do eksplorowania aktu miasta uwidacznia się także w tomiku wydanym w 2007 roku pt. Miejskie wiersze o przedmiotach (cykl wierszy zainspirowanych niemiecką fotografią), a także w albumie Odkrywanie miejsca, odkrywanie siebie (refleksje nad zdjęciami Sulęcina wykonanymi przez Wiernowolskiego z lotu ptaka). Nazywa miasteczko labiryntem, a jego przejście – odkryciem archetypu całości i doskonałości; stąd pojawia się wymowna figura mandali na ostatniej stronie albumu. Jej poetyckie poszukiwania wpisują się w często dziś podejmowane refleksje spod znaku zwrotu topograficznego, geopoetyki. Ale nie tylko: poetka porusza kwestie przedmiotów jako świadków istnienia i ich relacji z człowiekiem. Rzeczy w tej poezji są – jak stwierdził Przemysław Czapliński w kontekście prozy po 1989 roku – bardziej „gadatliwe”<sup>4</sup>, usemiotycznione. Ziemińska-Kurek udziela im równoprawnego głosu w dyskursie pogranicza.

Myślę sobie, że ten performance (który nazwałam w tytule „performance Wiernowolskiego”) to świetny pomysł, który można realizować w innych miastach. Nie chodzi o stworzenie turystycznych informatorów, broszur czy poprawionych w Photoshopie zdjęć chmur lub katedry. Liczy się indywidualne doświadczenie, żywa epifania miejsca. Zielona Góra, Żary, Kożuchów, Sulechów chyba są gotowe, aby je zrozumieć.

Teraz oszołomieni i zmęczeni stajemy wobec tego wszystkiego, czego doświadczyliśmy. Koniec naszej podróży jest pozorny.

Joanna Ziemińska-Kurek

---

<sup>1</sup> M. Barden, A. Michałowski, S. Wiernowolski, J. Ziemińska-Kurek, Alchemia przestrzeni. Jeden dzień patrzenia na Sulęcín, Sulęcín 2004.

<sup>2</sup> Tamże, s. 9.

<sup>3</sup> Tamże, s. 100.

<sup>4</sup> P. Czaplński, Rzecz w literaturze albo proza lat dziewięćdziesiątych wobec „mimesis”, [w:] Człowiek i rzecz. O problemach reifikacji w literaturze, filozofii i sztuce, red. S. Wystouch, B. Kaniewska, Poznań 1999, s. 209.

Mirosława Szott